

Bartłomiej de Las Casas – rzecznik praw Indian

17 kwietnia 2017

Okrucieństwa hiszpańskich konkwistadorów były znane w nowożytnej Europie dzięki książce pewnego zakonnika. Autor przedstawił w niej liczne pogromy dokonywane przez kolonizatorów. Spośród wszystkich opisów najbardziej poruszająca jest jednak historia pojedynczego człowieka – Hatueya, indiańskiego wodza walczącego w przegranej sprawie.

Ósmego i dziewiątego października 1492 roku załoga zaczęła się buntować. Dowódcy rozpoczęli naradę. Ponieważ sytuacja rysowała się fatalnie, ustalono, że statki płynąć będą jeszcze trzy dni, a potem zawrócą do Hiszpanii. Na szczęście o drugiej w nocy 12 października marynarz Rodrigo de Triana krzyknął, że widzi ląd. Statki „Santa Maria”, „Nina” i „Pinta” dopłynęły do wybrzeży wyspy Guanahani, która niedługo potem zamieniła się w San Salvador.

Pierwszymi Indianami, jakich zobaczył Kolumb, byli Tainowie. Odkrywca opisywał ich potem jako ludzi „łagodnych i spokojnych o wielkiej prostocie”. Nie mieli na sobie ubrań, posługiwali się prymitywną technologią, potrafili jednak swoimi kamiennymi narzędziami rzeźbić w drewnie, obrabiać złoto, wyplatać kosze z trzciny oraz hamaki z dzikiej bawełny, które niedługo potem znalazły zastosowanie na europejskich statkach. Inną nowiną, z którą zetknęli się żeglarze, było palenie tytoniu, co prawda w mało dzisiaj popularny sposób – przez nos.

Tainowie należeli do kultury Arawaków. Nie znali państwa, nie silili się na żadne tego typu organizacje, żyli w trzy- czterotysięcznych, niezależnych wioskach. Jeszcze zanim na ich ziemi stanęła stopa pierwszego Europejczyka, część z nich była wykorzystywana do niewolniczej pracy przez bardziej bitne plemiona Karaibów, przybyłych z Małych Antyli i Wenezueli.

Zresztą nie tylko do pracy, bowiem niektórzy z podbitych Indian byli tuczeni i zjadani przez niechcianych imigrantów.

Arawaków na Haiti dzisiaj już nie ma. Niewolnictwo, ludożerstwo, wojny i choroby sprawiły, że w końcu spotkała ich całkowita eksterminacja. Niektórzy uważają, że pierwszą wyspą odkrytą przez Kolumba była mała Samana Cay. Ta wersja jest aż za bardzo obrazowa – Samana Cay jest obecnie bezludna.

HISPANIOLA...

...czyli dzisiejsze Haiti. Pierwsza duża wyspa odkryta przez Kolumba. Tutaj pod jego administracją powstały pierwsze miasta – szybko zniszczone La Navidad i istniejące do dzisiaj Santo Domingo. Właśnie tutaj poczęła się Ameryka łacińska.

Krzysztof Kolumb, jak zresztą prawie każdy wizjoner, okazał się marnym zarządcą. Niespełna siedem lat administrował nową ziemią. W końcu nowy gubernator odesłał wielkiego odkrywcę w kajdanach do Hiszpanii. Tam oczywiście z rozkazu monarchy uwolniono go i nawet pozwolono na kolejną wyprawę badawczą, jednak już na zawsze został odseparowany od spraw administracyjnych.

Mimo wszystko jeszcze pod zarządem Kolumba wprowadzono repartimientos, czyli przydzielane kolonistom grupy indiańskich robotników. Z czasem rozszerzono to prawo – powstały encomiendos, czyli przydziały ziemi z przywiązaniem do niej tubylcami. Skojarzenie z systemem feudalnym jest całkowicie uzasadnione. Nazwa właściciela takiego folwarku, czyli encomendero, jest słowem znacznie starszym i oznaczało właśnie feudalnego posiadacza. Taki system Hiszpanie stosowali na Wyspach Kanaryjskich i wobec podbijanych Maurów na Półwyspie Iberyjskim.

Naiwnością byłoby jednak stawianie znaku równości między sytuacją haitańskich tubylców i hiszpańskich chłopów, tylko dlatego że podlegają tej samej literze prawa. Po pierwsze Indianie objęci byli obowiązkiem pracy, który w ówczesnym

rozumieniu nie był sprzeczny z wolnością osobistą.

Po drugie właściciele na Hispanioli traktowali pracowników znacznie gorzej niż iberyjscy feudałowie, gdyż spodziewając się ogromnych zysków napotykali na opór. Indianie uciekali do lasów przed wyniszczającą pracą, a ci, którym się to nie udało, umierali na sprowadzone z Europy choroby zakaźne. Ponadto system ten był już w Europie zakorzeniony, a dla Indian był nagle zrzuconym z wyroku niebios uciemieniem. Dla zobrazowania warto przytoczyć świadectwo pewnego dominikanina, który na własne oczy widział zniewolenie.

„Skoro wszyscy Indianie z tej wyspy [Kuby] dostali się do niewoli i doznali nieszczęścia podobnie jak mieszkańcy Hispanioli, widząc przy tym, że wszyscy bez ratunku muszą umrzeć i zginąć, wówczas jedni zaczęli uciekać do lasu, inni z rozpaczy wieszali się, a czynili to mężowie i żony, wieszając też dzieci. Z powodu okrucieństwa pewnego bardzo srogiego Hiszpana, którego znałem, powiesiło się przeszło dwustu Indian. W ten sposób wyginęła wielka ilość ludności. Był na wyspie pewien oficer królewski, któremu przy podziale dali trzystu Indian. Po trzech miesiącach dwustu siedemdziesięciu umarło z trudów w kopalni, a pozostało mu trzydziestu, czyli dziesiąta część. Potem dano mu znów trzystu i jeszcze więcej, lecz ci także zginęli. I innych, których mu przydzielano gnębił i zabijał aż wreszcie umarł i diabeł porwał jego duszę.”

BYŁY KONKWISTADOR W HABICIE

Autor, który przedstawił ten opis, nazywał się Bartłomiej de Las Casas. Był to duchowny, który do historii przeszedł w glorii – chyba pierwszego na taką skalę – obrońcy praw człowieka. Ukazany fragment pochodzi z dzieła „Krótka relacja o wyniszczeniu Indian”. Zostało ono napisane w 1541 roku, gdy Las Casas oczekiwał na spotkanie Karolem I, z którym miał omówić kwestię podbitych Indian. Dzieło, jako utwór polemiczny, nie jest wolne od przesady, zwłaszcza jeśli chodzi

o przytaczane wielkości. Na przykład autor sześciokrotnie zawyżył liczbę haitańskich Indian – z pięciuset tysięcy do trzech milionów.

Po rozmowie z Las Casasem król zwołał kortezy. Obrady tego zgromadzenia doprowadziły do uchwalenia „Nowych Praw”. Ustawa znosiła niewolnictwo – z wyjątkiem indiańskich buntowników, a także stwierdzała jednoznacznie, że encomiendy należące do urzędników miały przepaść na rzecz Korony natychmiast, a pozostałe wraz ze śmiercią właściciela. Ponadto ograniczone zostały prawa do penetracji nieznanych terytoriów, co znacznie zmniejszało konkwistadorom perspektywę na szybkie i łajdackie wzbogacenie się.

Ustawy wyglądały dobrze na papierze. W rzeczywistości spotkały się jednak z ogromnym oporem Hiszpanów. Niedługo po ich uchwaleniu w Peru wybuchł bunt, któremu przewodził Gonzalo Pizarro. Brat owianego złą sławą konkwistadora omal nie zdobył autonomicznej władzy w owym kraju. W ciągu kilku następnych lat wydawano kolejne, coraz bardziej kompromisowe dekrety – na przykład zachowujące encomiendy, ale ograniczające ich uprawnienia do pobierania danin od Indian. Encomiendas utraciły swoje ekonomiczne znaczenie po około 50 latach od ustanowienia Nowych Praw, ale ostatecznie zniknęły dopiero pod koniec XVII wieku.

Zanim jednak Bartłomiej de Las Casas znalazł się na królewskich przedpokojach, doznał wielu porażek. Popadał w konflikty ze świeckimi, ponieważ nie dość, że wyraźnie potępiał ich w swoich kazaniach, to jeszcze odmawiał właścicielom niewolników ostatniego namaszczenia i spowiedzi, a przez to także chrześcijańskiego pochówku. Ponadto misja Las Casasa w prowincji Cumana skończyła się całkowitą klęską. Stworzone przez niego hiszpańskie wioski miały w założeniu nawracać Indian przykładem. Ostatecznie jednak doszło do rzezi i wszyscy rolnicy sprowadzeni z Półwyspu Iberyjskiego zginęli z ręki tubylców. Wówczas Las Casas popadł w rezygnację, co zaprowadziło go do klasztoru dominikanów. Na kilka lat wycofał

się z życia publicznego.

Po kilku latach, już jako zakonnik, chciał wyruszyć wraz z braćmi z misją do Peru. Z powodu burzy statek jednak musiał przybić do brzegu Nikaragui. Bezkompromisowy kapłan szybko popadł w konflikt z lokalnymi kolonizatorami, wygnany znalazł miejsce w Gwatemali. Jedno z graniczących z tą prowincją terytorium nazywano „Ziemią Wojny”, ponieważ tamtejsi Indianie trwali w ciągłym oporze wobec europejskich najeźdźców.

Las Casas wraz z grupą swoich dominikańskich współbraci udał się tam z misją ewangelizacyjną, która przyniosła efekt znacznie większy niż mogły zrobić to konkwistadorskie miecze – nawróceni wodzowie dobrowolnie złożyli przysięgę na wierność królowi. Dotychczasowa „Ziemia Wojny” stała się ziemią „Prawdziwego Pokoju”, czyli dzisiejszym Vera Paz.

Jeszcze bardziej powikłane wydadzą nam się losy tego kapłana, gdy poznamy jego młodość. W wieku lat osiemnastu przybył na Hispaniołę, do swojego ojca. Zapewne wtedy jeszcze nie przypuszczał, że przejdzie do historii jako jeden z najzacieklejszych obrońców krzywdzonych Indian. Jego stosunku do nich nie zmieniły święcenia kapłańskie – w 1511 roku ciągle stał po stronie konkwistadorów protestujących przeciwko potępiającemu ich kazaniu. Za kilka sam wygłaszał homilie w tym duchu.

Przemiana ojca Las Casas miała miejsce na Kubie. Właśnie w czasie podboju tej wyspy był duszpasterzem kolonistów-najeźdźców. Zanim jednak w pełni zrozumiał cierpienie Indian, sam został encomendero i sprawował „pieczę” nad miejscowymi przymusowymi pracownikami. Dopiero w następnym roku był świadkiem krwawej pacyfikacji Indian, która wywarła nim ogromne wrażenie doprowadzając do jego przemiany. W następnym roku zrzekł się swojej encomiendy.

Na Kubie też zapewne miał sposobność widzieć jednego z najbardziej znanych buntowników przeciwko hiszpańskiej

tyranii, którego historię dosyć dokładnie opisał w swojej „Krótkiej relacji o wyniszczeniu Indian”.

INDIANIN WYKLĘTY

Hatuey był wodzem indiańskim, jednym z wielu caciques, czyli plemiennych kacyków rządzących na Hispanioli. Gdy dla Indian nastały ciężkie czasy hiszpańskiego najazdu, stawiał im opór w sposób dobrze znany z historii Polski – ukrywał się w lasach jako przywódca grupy miejscowych partyzantów. Z czasem musiał uciec na sąsiednią Kubę, jednak tam też nie dane mu było zaznać spokoju. Niedługo później Hiszpanie wyprawili się i na tę wyspę.

Las Casas przytacza jego rozmowę ze swoimi ludźmi. Dowiedziawszy się o przybyciu kolonizatorów zebrał ich i powiedział, że Kubę czeka ten sam los co Hispaniolę. Wskazał również, że powodem postępowania najeźdźców jest nie tylko to, że są okrutni z natury, ale przede wszystkim to, że „uznają boga, którego uwielbiają i bardzo kochają” i właśnie tego „boga” – tu pokazał koszyczek ze złotem – chcą im odebrać, by móc go „czcić”. Nie wiadomo, na ile przytoczony dialog jest autentyczny. Las Casas mógł zetknąć się z Hatueyem i przekazać, to jak w rzeczywistości rozumiał on powody podboju i zagłady swoich współplemieńców. Najprawdopodobniej jednak kapłan w usta indiańskiego wodza włożył własne spostrzeżenia. Trzeba jednak zauważyć, że w całej „Krótkiej relacji o wyniszczeniu Indian” jest to jedyny przytoczony dialog.

Następnie, według relacji Las Casasa, Indianie odprawili przed koszykiem ze złotem areytos, czyli rytualne tańce, które w ich wierzeniu miały przebłagać hiszpańskiego „boga”. Następnie z polecenia Hatueya koszyczek wyrzucono do rzeki. Nie miało to już znaczenia religijnego – Indianie bali się, że schwytani z nim zginą, tak jak wielu indiańskich wodzów, którzy sądzili, że chciwość konkwistadorów da się nasycić.

Na nic zdały się areytos. W końcu Hatuey został schwytany.

Będąc już na stosie podszedł do niego zakonnik i zapytał, czy chce przyjąć wiarę chrześcijańską, wówczas czeka go wieczny odpoczynek, a w przeciwnym wypadku wieczne męki w piekle. Hatuey zapytał, czy chrześcijanie idą do nieba. Gdy dowiedział się, że tak, odpowiedział, że nie chce po śmierci znaleźć się w jednym miejscu z takimi okrutnikami. Po czym spłonął żywcem na stosie. „Taką to chwałę i sławę pozyskał Bóg i nasza wiara dzięki chrześcijanom, którzy pojechali do Indii” – tymi słowami dominikanin, Bartłomiej de Las Casas zamknął opis ostatnich chwil indiańskiego wodza.

Zakonnik tworząc swoją relację, nie napisał słowa potępienia wobec poganina, który w obliczu śmierci odmówił przyjęcia chrztu. Z kolei wprost przeciwnie podsumowywał śmierć chrześcijańskich kolonistów, jak choćby w przytaczanym wcześniej opisie życia jednego z najokrutniejszych konkwistadorów: wreszcie umarł i diabeł porwał jego duszę.

Historia Hatueya jest bardzo poruszającym opisem człowieka walczącego w przegranej sprawie. W innych miejscach „Krótkiej relacji o wyniszczeniu Indian” Bartłomiej de Las Casas skupił się na opisywaniu rzezi dokonywanych na rdzennych mieszkańcach Ameryki. Stąd też tytuł jej anglojęzycznego wydania: Casas's horrid Massacres. Książka doczekała się bowiem wielu wydań, nie tylko w języku hiszpańskim. Dużą popularność osiągnęła w protestanckich Niderlandach i Anglii. Wszędzie, gdzie się ukazała, wywoływała wstrząs. Jednak ostatecznie nie przyniosło to znaczących rezultatów. Zapoczątkowana przez Las Casasa „czarna legenda” hiszpańskiego podboju nie polepszyła losu innych ludów, nie obroniła chociażby Indian północnoamerykańskich przed zagładą. Widać wyraźnie, jak daremne są trudy jednego człowieka uzbrojonego w pióro w walce z ludzką chciwością i okrucieństwem.

Autorstwo: Szymon Aleksander Grzegorzówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Chasteen John Charles, „Ogień i krew. Historia Ameryki Łacińskiej”, przeł. Katarzyna Bartuzi, Warszawa 2007.
2. Las Casas Bartolome de, „Krótka relacja o wyniszczeniu Indian”, przeł. Krystyna Niklewiczówna, wstęp Wojciech Giertych OP, Poznań 1988.
3. Magidowicz Iosif Petrovic, „Historia poznania Ameryki Środkowej i Południowej”, przeł. Jacek Gawlik, Warszawa 1979.
4. Miller Bailey, Nasatir Abraham, „Dzieje Ameryki Łacińskiej”, przeł. Krystyna Szerer, Warszawa 1969.
5. Parry John Horace, „Morskie imperium Hiszpanii”, przeł. Stanisław Bławat, Gdańsk 1983.